

Teksty Drugie 1996, 1 , s. 160-163



# Uroki dworu

Ryszard Matuszewski

# Świadectwa

## Uroki dworu\*

W grudniu 1994, w czasie sesji Instytutu Badań Literackich na temat „Literatura a władza”, prof. Michał Głowiński poddał interesującej analizie teksty i styl trzech oficjalnych przemówień dygnitarzy PRL, adresowanych do pisarzy: przemówienia Bieruta na otwarciu radiostacji wrocławskiej w r. 1946, przemówienia Bermana na naradzie z pisarzami 27 X 1951 i przemówienia Gomułki na Zjeździe ZLP w Lublinie we wrześniu 1964. W czasie przerwy w obradach wspomniałem Głowińskiemu o zapamiętanym przeze mnie przemówieniu Gomułki do pisarzy gdzieś z początków lat sześćdziesiątych, które tym różniło się od przygotowanego przez sekretarzy tekstu na zjazd lubelski, że było improwizowane. Głowiński zareagował pytaniem: — Czy pan pisze pamiętniki? Ja zaś pomyślałem sobie, że z uwagi na niepewność, czy zdążę dociągnąć moje wspomnienia (które, owszem, piszę) do owych lat, warto ten epizod oddzielnie odnotować i połączyć z drugim, którego przebieg niedawno utrwaliłem na prośbę jednego z kolegów po piórze. W obu wypadkach chodzi o wizyty pisarzy w Belwederze. Wspomniane spotkanie z Gomułką i Aleksandrem Zawadzkim, wówczas Przewodniczącym Rady Państwa, odbyło się — o ile pamiętam — z okazji uhonorowania Iwaszkiewicza orderem Budowniczego Polski Ludowej czy czymś w tym rodzaju. Po oficjalnej uroczystości wręczenia odznaczenia posadzono nas przy stołach, po

\* Tytuł zapożyczony świadomie od profesora UJ i krytyka, Wiesława Pawła Szymańskiego, który takim tytułem opatrzył swój, drukowany w r. 1993 w krakowskiej „Arce”, szkic o *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej.

czym — po krótkim zagajeniu przez Zawadzkiego — zabrał głos Gomułka. Nie miał — jak już wspomniałem — przygotowanego wystąpienia, uważano widać, że typ spotkania tego nie wymaga, i zaczął mówić bez kartki, czyli jak to kiedyś określił dowcipnie satyryk Jan Rojewski — „z głowy czyli z niczego”. Zasadniczą treścią wystąpienia miało być wytknięcie pisarzom, że — jak to się w owych czasach mawiało — „nie nadążają za rzeczywistością”. Gomułka długo rozwoził się więc nad tym, jak rozwinęliśmy w Polsce Ludowej przemysł i produkcję przemysłową, która w ciągu iluś tam lat minionych wzrosła dziewięciokrotnie. Potem długo tłumaczył nam dlaczego w tymże czasie produkcja rolna wzrosła tylko dwukrotnie. Wreszcie zakończył czymś w rodzaju retorycznego i dramatycznego pytania: „A co z literaturą?”.

Nie było to jednak powiedziane tak skrótowo i przejrzyście jakby mogło wynikać z mego streszczenia. Był to tekst pełen zawiłych kluczeń, rozwlekłości, niezborności i nieporadności w wysłowieniu, zdecydowanie przekraczających przeciętną miarę takich usterek w improwizowanym przemówieniu człowieka, który — jak by nie było — z racji swej funkcji musiał nabrać pewnej rutyny w wystąpieniach publicznych. Po prostu robiło wrażenie, że Gomułka nie bardzo wie, jak przemawiać właśnie do takich dziwnych ludzi, jakimi są pisarze. Pamiętam, że — jak zwykle w takich wypadkach — wszyscy przy stołach mężczyliśmy się wraz z mówcą, spoglądając wciąż na siebie z zażenowaniem i zadając sobie pytanie, co właściwie Gomułka chce nam powiedzieć.

Kiedy skończył, zapadła głucha cisza, przzerwana po chwili przez Zawadzkiego, który oświadczył, że oto jest wyjątkowa okazja do wymiany myśli i zadania pytań Pierwszemu Sekretarzowi oraz że ma nadzieję, iż z niej skorzystamy. Pierwszy na wezwanie zareagował Putrament, co było zrozumiałe z uwagi na jego ówczesną funkcję sekretarza POP przy Związku Literatów. Powiedział, że oto nareszcie spełniło się jego marzenie, aby zeszli się ze sobą ludzie reprezentujący dwie główne pasje jego życia: politykę i literaturę. Po należyтым podkreśleniu jak się cieszy, że doszło do tego, rokującego najlepsze nadzieje spotkania, zaczął długo i mozolnie kluczyć, chcąc w najwidoczniejszy sposób stworzyć wrażenie, że poddaje tekst Gomułki głębokiej rozwadze, by zakończyć zręcznie zawołanym daniem do zrozumienia, że rezultaty pracy pisarza są trudniej wymierne w liczbach niż produkcja przemysłowa czy rolna. Kończąc podniósł kieli-

szek i zwracając się w stronę Gomułki oświadczył, że chce wnieść toast za dobre stosunki między władzą a literatami. Ale Gomułka odwrócił głowę w przeciwnym kierunku, wdając się w rozmowę z kimś siedzącym z drugiej strony, robiło wrażenie, jakby gestu Putramenta w ogóle nie zauważył. Dłoń sekretarza POP literatów z kieliszkiem zawisła w powietrzu.

Nie pamiętam dokładnie, co działo się dalej. Zdaje się, że ktoś jeszcze zabrał głos, by ratować sytuację, która — widać już było — nie daje żadnych szans rozwinięcia się w tzw. „szczerą i owocną wymianę poglądów”. Natomiast Putrament po kilku minutach nagle wstał od stołu, znad którego nie podniósł się jeszcze nikt z goszczących nas dygnitarzy i szybko wyszedł z sali.

Kiedy po kwadransie hasło wstania od stołu zostało już dane, idąc w stronę wyjścia natknąłem się na Jarosława Iwaszkiewicza. Twarz rozjaśniał mu uśmiech — trudno powiedzieć czy triumfalny czy ironiczny. — Och — powiedział — jeżeli Putrament myśli, że to jego wyjście nie zostało zauważone, to się grubo myli...

W chwilę potem w szatni znalazłem się obok Stefana Żółkiewskiego. Pokiwał mi głową i mruknął:

— Nie wiadomo gdzie się podziąć ze wstydu...

A oto zapamiętany przeze mnie epizod innego, wcześniejszego spotkania „Władzy” z literatami, jeszcze z czasów Bieruta. Tylko nieoceanione *Dzienniki* Marii Dąbrowskiej są dla mnie w tej chwili źródłem, ułatwiającym przypomnienie sobie, kiedy to było. Według *Dzienników* — w marcu 1954.

„W ubiegłą sobotę — pisze Dąbrowska — byliśmy z Anną (Kowalską — przyp. mój R.M.) w Belwederze na spotkaniu przedstawicieli KC i rządu z pisarzami i dziennikarzami”. A przypis Tadeusza Drewnowskiego tak wyjaśnia sens tego spotkania:

Zaproszenie przez prezydenta B. Bieruta sporego grona literatów i dziennikarzy do Belwederu było podyktowane zapewne chęcią uczynienia gestu wobec środowisk intensywnie przeżywających fermenty odwilży. [M. Dąbrowska *Dzienniki*, t. 4, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1988, s. 162].

Kiedy po części oficjalnej spotkaniu (przemówienia, koncert) zaczęło się przyjęcie przy oddzielnych stolikach, znalazłem się w pobliżu Władka Broniewskiego i siedliśmy razem. Pamiętam, że przy jednym z pobliskich stolików królował potężny marszałek Rokossowski

z piersią wytapetowaną orderami. Przysiedli się do niego Żukrowski i Dobraczyński.

Władek już od początku przyjęcia był „pod muchą”. Bywał zazwyczaj wówczas szlachecko-zawadiacki, zresztą chyba było mu więcej wolno niż innym, co wydawało się wszystkim zrozumiałe. Kiedy do naszego stolika podszedł Bierut i witał się z poetą, ten obcesowo i bez wstępu rzucił pytanie: — Kiedy wreszcie, towarzyszu Tomaszu (to był jeden z okupacyjnych pseudonimów Bieruta) będę mógł pisać o moich przyjaciółach, Standem i Wandurskim?

Bierut nie sprawił na mnie wrażenia zaskoczonego pytaniem. Odpowiedział łagodnie: — no, cierpliwości, z tym trzeba jeszcze trochę poczekać. Warto przypomnieć, że było to w rok po śmierci Stalina, ale na dwa lata przed referatem Chruszczowa o „błędach i wypaczeniach okresu kultu jednostki”.

Po kwadransie spędzonym przy stolikach towarzystwo zaczęło się rozchodzić po „ogrodach belwederskich”, które stanowiła większa niż dziś, odgradzona i niedostępna dla publiczności część Łazienek, obejmująca staczającą się spod Belwederu skarpe. Poszliśmy tam z lekko ślaniającym się Władkiem i na jednej z alejek natknęliśmy się na kroczącego z naprzeciwka marszałka Rolę-Zymierskiego.

— Serwus Michał! — zwrócił się do niego Broniewski — Chcesz, powiem ci fraszkę. I nie czekając na odpowiedź wyrecytował:

Lepiej mieć na dupie czyrak,  
Lepiej zamieszkiwać Irak,  
Lepiej w wacie nosić wała  
Niż za wodza mieć Michała!

Struchlałem na myśl, jak zareaguje Zymierski na tę zuchwałą zaczepkę poety. Broniewski zaś chwilę odczekał, sprawdzając jakie wrażenie wierszyk uczynił na słuchaczu, po czym wybuchnął śmiechem i wyjaśnił:

— To nie o tobie! To o Karaszewiczu-Tokarzewskim! Pisałem to w Iraku, kiedy byłem u Andersa!

Taki był epizod, który najlepiej zapamiętałem z owego przyjęcia w Belwederze i sądzę do dziś, że dla takich epizodów warto doceniać uroki ówczesnego „belwederskiego dworu”.